

Telewizja publiczna skazana na wymarcie?

Andrzej Tadeusz Kijowski 08-07-2010, ostatnia aktualizacja 08-07-2010 02:40

Polityczni myśliwi z PO przygotowali już kolejny projekt specustawy, który ma założyć telewizji publicznej krótką finansową smycz – twierdzi pisarz i publicysta



autor: Seweryn Sołtys

źródło: Fotorzepa

[+zobacz więcej](#)

Oglądalność TVP wynosząca w ostatnich latach od przeszło 50 procent w roku 2007 do 45 procent aktualnego udziału w rynku to ewenement w skali nie tylko europejskiej, ale i światowej. Po prostu nie ma już na świecie telewizji, która skupiałaby przed swymi odbiornikami jednorazowo tak potężną widownię.

Czy to tę, która ogląda show “Kocham Cię Polsko” (3 miliony odbiorców) czy to taką, która w liczbie 2 milionów zasiada przed telewizorami, kiedy pojawia się premiera unikalnego w świecie Teatru Telewizji, czy 1,8 widzów oglądających ostatnio “Misję specjalną” – publicystyczny thriller Anity Gargas. Jakkolwiek to oceniać, polska

telewizja publiczna, działając na rynku otwartej konkurencji, stwarza rynek konsumenta będący ewenementem w skali światowej.

Juliusz Braun, były wieloletni szef parlamentarnej Komisji Kultury, były przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, pracujący dziś w Ministerstwie Kultury jako szef Departamentu Studiów i Analiz, przyznaje, że telewizja publiczna jest zwierzęciem, które jak żyrafa żyje, choć logicznie rzecz biorąc, nie powinna istnieć. Cieszy się największym w świecie udziałem w rynku, będąc jednocześnie instytucją ze wszystkich publicznych telewizji światowych najniżej finansowaną.

We Francji, w której udział w rynku kształtuje się na poziomie 30 proc., finansowanie wynosi 2,5 mld euro. Mając więc dziesięciokrotnie mniejsze przychody, nasza TVP uzyskuje efekt o połowę większego udziału w rynku.

Ryzykowna władza nad TVP

Na pytanie, czy to egzotyczne zwierzę należy skazać na wymarcie w skansenie, Braun odpowiada z całą szczerością: – Nie wiem. Skoro Francuzi, Brytyjczycy, Włosi, Niemcy, Hiszpanie, kraje, z którymi powinniśmy się porównywać, zadowolają się udziałem niższym, to czy Polakom trzeba więcej? Ważne, byśmy nie mieli mniej. By zagwarantować mediom przynajmniej miliard złotych i by pieniądze te pochodziły z niezależnej od rządu opłaty audiowizualnej.

Mnie dobra rynkowa sytuacja TVP nie dziwi. Paradoksalnie jest ona wynikiem obłąkańczej utarczki środowisk politycznych, które od pierwszych dni III Rzeczypospolitej party do zapanowania nad tym medium. Walcząc o przejęcie telewizji, zdobywając ją i wzajemnie ją sobie odbijając, kolejne ekipy polityków III RP nie dopuściły do komercjalizacji potencjalnego eldorado, a przeto i do jej rozbicia.

Politycznie, rzecz jasna, nic nie zyskiwano na zdobyciu władzy, gdyż poza pieniędzmi na honoraria dla kilku prezesów czy dyrektorów (i częste odprawy) władza nad mediami obraca się w Polsce tradycyjnie przeciwko tym, którzy ją sprawują.

Widząc, iż władza przeciwnika politycznego nad TVP zdaje się nie do zatrzymania, kręgi rządowe zdecydowały się ostatnio na otwarty, karalny w istocie sabotaż. Postanowiono

Nie ma na świecie telewizji, która skupiałaby przed odbiornikami jednorazowo tak wielką widownię jak TVP i która byłaby ze wszystkich publicznych telewizji światowych najniżej finansowaną

zniszczyć to, czego odzyskać nie sposób. Wezwano do niepłacenia abonamentu. Powołując Narodowy Instytut Audiowizualny, otwiera się spór o własność przebogatych archiwów TVP SA, które sprawiają, że z samej emisji materiałów archiwalnych TVP może dziś budować interesujący program będący znakomitą kontrpropozycją na rynku zalanym trzeciorzędą szmirą.

Na politycznej smyczy

Wydawało się, że tym przepychankom położy kres uzgadniana zarówno ze śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim, jak i premierem Donaldem Tuskiem inicjatywa obywatelska koordynowana przez Agnieszkę Holland i Jacka Żakowskiego. Niestety, polityczni myśliwi z PO przygotowali już kolejny projekt specustawy, który ma założyć telewizji krótką finansową smycz, między mrzonki wsadzając rojenia intelektualistów o niezależnym funduszu zarządzanym przez ekspertów dobieranych, jak marzył francuski filozof Etienne Souriau, spośród desygnowanych przedstawicieli ciał społecznych w drodze losowania.

Ci ostatni zresztą nie zadbali o to, by projekt formalnie został przedstawiony Sejmowi. Niby wystarczyłoby po temu 15 posłów, jednak “piwnice sejmowe zawałone są takimi projektami” – twierdzi Jacek Żakowski, nie o to więc chodzi, by zawałać jeszcze i schody, lecz, by mieć pewność, iż zostanie projektowi nadany stosowny tryb. Znosi się jednak na to, że wszystko odbędzie się w trybie polowania z nagonką. Polska to piękny kraj do polowań. Czystością mazurskich wód i podlaskich puszczy zachwycają się cudzoziemcy.

A przecież był taki czas pod koniec XVIII wieku, gdy ożywczy wiatr dla Europy wiał z ulic zagrożonej przez Moskwę Warszawy. W Polsce powstawała pierwsza europejska konstytucja, zaś sarmaci walczyli z cudzoziemskimi fircykami. Czy Polska ma Europie do pokazania jedynie dzięki krajobrazy? Czy fakt, że udało się obronić wraz z jej archiwami niezależną telewizyjną instytucję narodową, ma napawać nas wstydem, że ociągamy się w pochodzie globalistów? A może przeciwnie? Powinniśmy się szczyścić tym, że polski odbiorca kultury masowej, głosując pilotem, nobilituje nasz krajowy rynek medialny, wciąż wskazując misyjną TVP jako najlepszą, najchętniej oglądaną telewizję w świecie!

Autor jest pisarzem, menedżerem kultury i publicystą telewizyjnym związanym z TV komercyjnymi, a także TVP.

Był m.in. szefem Centrum Monitoringu Wolności Prasy przy SDP. W obecnej kadencji wykonywał obowiązki eksperta Senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu